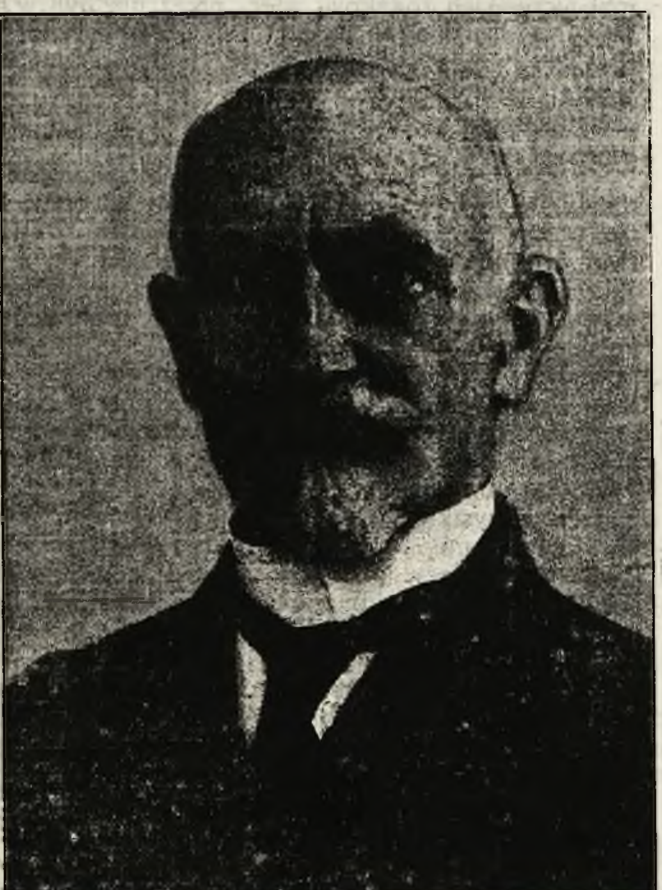


TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ STANISŁAW WOJCIECHOWSKI.

Urodził się w Kaliszu 15 marca 1865 roku, — ma więc obecnie lat 60. Gimnazjum ukończył w mieście rodzinnem, następnie udał się do Warszawy i tam zapisał się w uniwersytecie na wydział matematyczny, bo szczególniejsze miał zamiłowanie w matematyce. Niestety, studjów uniwersyteckich nie dały mu ukończyć władze rosyjskie, które baczną zwróciły uwagę na młodziutkiego Wojciechowskiego, nader gorliwie oddanego w gronie kolegów swoich pracom narodowym.

Istotnie, od lat najwcześniejszych ożywiała go zawsze wielka miłość ojczyzny, serdeczne łaknienie zdjęcia z niej oków niewoli, mocna wola pracowania dla jej dobra usilnie i bardzo ofiarnie... Taki charakter wypielęgnował w nim dom rodzinny, o którym rzewnie i miłościwie wspomniał 2 czerwca 1923 roku, kiedy, już jako Prezydent Polski, odwiedził Kalisz, swe miasto rodzinne. Właśnie wówczas w mowie swej do ludności Kalisza tak się był odezwał:

„Tutaj mój ojciec, jak świętą relikwię, przechowywał rogatywkę powstańczą; matka moja uczyła mnie kochać i poświęcać się dla ojczyzny, opowiadając o strasznych chwilach powstania; tutaj na cmentarzu spoczywa ciotka moja, co ślubowała pozostać panną do śmierci, gdy moskale zamordowali jej narzeczonego w powstaniu. Tutaj w gimnazjum kształcili mego ducha tacy zacni ludzie, jak prefekt, ks. Szafnicki i nauczyciel języka polskiego, Stefan z Opa-

tówka, brat Agatona Gilera, który podczas powstania był członkiem rządu narodowego. Tutaj uczyłem się miłości ojczyzny, wiary w lepszą jej przyszłość i wyrabiało się we mnie silne przekonanie, że **Polska niepodległą być musi!"**

Tak usposobionego młodzieńca szpiegowie rosyjscy mając na oku, już byliby wprędce oddali w ręce żandarmerji, a ci niechybnie zgotowaliby mu zgubę w lochach cytadeli, lub w niezdrowych pustkowiach syberyjskich. Przewidując taki swój los okropny, bo go znajomi pocichu ostrzegali, potajemnie w r. 1891 przedostał się zagranicę i tam długo doznawał gorzkiej niedoli jako tułacz ubogi.

Jednak i tam ani na chwilę nie wyrzekł się swoich ideałów moralnych. Bo wszakże wówczas wszędzie, bodaj we wszystkich krainach, polacy, a szczególniej młodzież polska, zmuszeni wskutek prześladowań bądź moskiewskich, bądź niemieckich do przebywania na obczyznie, wiele czynili przysług dla dobra ukochanej ojczyzny. Kto bowiem posiada dobrą wolę, ten wszędzie, nawet w obcych stronach, zdala od ojczyzny, potrafi stać się pożytecznym swemu narodowi, nawet w znacznym stopniu. Dowodu na to sam z własnego życia dostarcza nam Stanisław Wojciechowski. Nigdy nie brakło mu **dobrej woli, szczerze troskliwej o lepszą przyszłość Polski.**

Czy atoli dobra wola i szczera troska już same zdołają zapewnić Polsce jutro weselsze?

Oto jeszcze nadto niezbędny samodzielny rozum doskonalszy, bogaty w wiedzę i — obfite doświadczenie...

Już bardzo wcześnie wiedział Wojciechowski o tem, że dobremi chęciami piekło wybrukowane,— tak dużo ich i tam się znachodzi!... Więc dobre chęci nie wybawią nawet od piekła, bo i ci, co tam się dostali, a przynajmniej wśród nich bardzo wielu, zpewnością za życia swego na ziemi zawsze na później odkładając wykonanie swoich dobrych chęci, trwali ciągle w gnuśności i złych nałogach...

Dobre chęci muszą być natychmiast w czyn zamionione!

A co czynić, żeby Polskę ocalić?

W młodzieńczych latach Stanisław Wojciechowski rozumiał, że Polska potrzebowała niepodległości, a naród polski pomyślności!

Niepodległość musi być zdobyta bardzo ofiarną walką z jej wrogami potężnemi. A pomyślność narodu może być osiągnięta tylko nauką, pracą i—uczciwością moralną!

Do tych wszystkich sposobów czynnie przykładał rękę młody Stanisław Wojciechowski, przebywając długie lata na tułaczce. Stykał się tam z polakami, sposobiącemi się do walki orężnej za ojczyznę,—ale bywał i tam, gdzie osięga się coraz więcej wiedzy niezbędnej: karmił swój umysł naukami, doskonalił swój rozum praktyczny i samodzielny rozpoznawaniem życia narodów światłych i zamożnych, ustawicznie też pracował pożytecznie na swoje utrzymanie i zarazem zapoznawał się z różnemi robotami społecznemi, które potem, po powrocie do kraju, rozpowszechniał w swoim narodzie, przytem jednak nigdy nie przeoczał bardzo ważnego obowiązku doskonalenia moralnych zalet w swoim charakterze, gdyż wcześnie przejął się tem przeświadczeniem, że uczciwość moralna, szlachetne a mocne trwanie przy tem wszystkiem co dobre, najpewniej prowadzi poszczególnych ludzi i narody całe do zdobycia pomyślności stałej i zaszczytnej!...

Zagranicą, a osobliwie w Anglji, ugruntował w sobie taki pogląd na życie: trzeba być bardzo światłym, pracowitym, samodzielnym, ale i — **bardzo uczciwym!**

Takiego poglądu już stale trzyma się Stanisław Wojciechowski całe życie aż dotychczas...

Gdy po wojnie japońsko-rosyjskiej nastały u nas w Królestwie Polskiem tak zwane czasy wolnościowe, Stanisław Wojciechowski skorzystał z ulgi i wrócił do kraju. I wtedy nie szukał dla siebie dogody, lecz oddał się całkowicie

na służbę narodowi.

A gdy wejrzał bacznie w potrzeby narodu polskiego, zauważył, że trapi go nietylko niewola polityczna,—ale też nędza moralna i ekonomiczna!...

Jeżeli naród pożąda niepodległości, a w wolności swej chce cieszyć się stałą pomyślnością, musi być moralnie dobrym i zamożnym!

A rzucały się wówczas Wojciechowskiemu w oczy straszne bolączki narodu: oto cały handel był w rękach obcych, nawet wrogich, niezmierna lichwa żarła niemal wszystkich rodaków, więc przez nią byli w niewoli u żydowskich lichwiarzy, — wreszcie widoczna była powszechna niezaradność, lenistwo duchowe, tępota moralna, duże krętactwo i pocieszanie siebie głupiuchnemi nadziejami, że przecież kiedyś samo przyjdzie darowane: „jakoś to będzie lepiej!.."

Zaraz rzucił się Stanisław Wojciechowski na olbrzymie przedsięwzięcie: postanowił stworzyć handel polski, ale na uczciwych fundamentach — i wyrwać rodaków z rąk lichwiarzy żydowskich.

A postanowił był i jedno i drugie wykonać w sposób najlepszy, bo siłami całego społeczeństwa polskiego.

Tak zapoczątkował u nas tak zwane stowarzyszenia spożywców i kasy pożyczkowo-oszczędnościowe.

Gdy przy jego pomocy już wiele w Królestwie powstało stowarzyszeń spożywców, stworzył dla nich związek i hurtownię w Warszawie.

Te wszystkie stowarzyszenia utorowały drogę handlowi polskiemu, bo przy nich wnet w miasteczkach i wioskach polacy otwierali swoje sklepy prywatne. A znowu kasy pożyczkowo-oszczędnościowe, rozwijając się bardzo pomyślnie w całym kraju, wszędzie wyzwoliły ludność polską z rąk lichwiarzy żydowskich, dopomogły rolnikom i rzemieślnikom naszym udoskonalić swoje warsztaty, zaopatrzyć je w lepsze narzędzia, sprowadzać materjały z pierwszych źródeł,—wreszcie nasunęły myśl stworzenia spółdzielni wytwórczych i związków zawodowych, a szczególniej tak zwanych kółek rolniczych.

Dzięki usilnej zabiegliwości Stanisława Wojciechowskiego naród nasz w Królestwie Polskiem posiadł mnóstwo stowarzyszeń spożywców, kas kredy-

lowych, hurtowni, spółdzielni wytwórczych i kółek rolniczych, — a przez nie zdobył wiekszą zamożność, zaradność, samodzielność — i braterstwo, a więc uczciwość społeczną.

Już w młodym wieku ideałem Stanisława Wojciechowskiego był nie sam li tylko chleb dla ciała, lecz i strawa dla ducha ludzkiego. Bo przecież „nie samym chlebem żyje człowiek". Przez zakładanie stowarzyszeń ekonomicznych dążył on do doskonalenia moralnego rodaków, chciał w nich wzmocnić umysł, serce i wolę.

Co do tego podzielał zdanie polskiego ekonomisty, Józefa Supińskiego, bo w swej książce: „Kooperacja w rozwoju historycznym" przytoczył te słowa jego: „Wiek nasz jest wiekiem chrześcijańskiego braterstwa, jest wiekiem stowarzyszeń, które niosą przytułek opuszczonym, chleb zgłodniałym, poprawę zepsutym, zapomogę początkującym, opiekę osieroconym, naukę zaniedbanym; one podnoszą godność jednostek potęgą gromady zjednoczonej, one połączonemi siłami wznoszą olbrzymie dzieła dla dobra powszechnego, one niweczą to, co jest kłamstwem, lub pogwałceniem praw Bożych".

Stanisław Wojciechowski umiłował stowarzyszenia ekonomiczne, bo widzi w nich niezawodny środek do polepszenia bytu narodu polskiego i zarazem doskonały sposób do spotęgowania w rodakach pięknych a niezbędnych zalet duchowych.

Muszą przecież polacy wydobyć się z niedostatku i z zależności od obcych handlarzy. Niech więc zakładają stowarzyszenia spożywcze i pieniężne. Ale niechże nie będzie dla nich pieniądz i chleb jedynym celem wszelkich zabiegów. Owszem, niech się jednoczą wszyscy dla prowadzenia handlu spółkowego, dla składania oszczędności i pożyczania pieniędzy potrzebującym, — lecz niechżeż ci wszyscy pomagają sobie wzajemnie z życzliwości braterskiej, a dużą część zysków, osiąganych w swoich spółkach, obracają na pomoce dla nieszczęśliwych — i na zaspokajanie potrzeb duchowych i moralnych wszystkich stowarzyszonych.

Bo wszakże główny cel stowarzyszeń spółdzielczych jest doskonalenie moralne każdego poszczególnego uczestnika, gdyż tylko przez polepszenie moralne każdej jednostki — staje się doskonalszem całe społeczeństwo! I znowuż o ile są uczciwsze jednostki, — o tyle pomyślniej i pożyteczniej działa stowarzyszenie spółdzielcze.

Zatem Wojciechowski po powrocie z tułaczki do kraju dążył na wzór Anglji i Danji do podniesienia w narodzie swoim zamożności i moralności.

Tylko uczciwa i umiejętna praca daje chlubną zamożność.

A gdy jeszcze ta praca dokonywa się zbiorowo z pobudek szlachetnej braterskości gwoli pomagania sobie wzajemnie, — już wtedy naród cały staje się zamożny, uczciwy i razem szczęśliwy.

Wnikając bacznie w zamiary Stanisława Wojciechowskiego, którym się oddawał od wczesnej młodości swojej, łatwo możemy rozpoznać stale przyświecający mu ideał mickiewiczowski:

w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele.

Taki ideał dość często jako hasło swego życia lubił Stanisław Wojciechowski przy każdej sposobności powtarzać.

Tak więc za przykładem Mickiewicza chce on swój naród uszczęśliwić. Chce go jednak przedewszystkiem uczynić zamożnym, bo przecież w nędzy trudno być szczęśliwym. Ale chce by naród zdążał do zamożności w sposób tylko uczciwy, umiejętny i pracowity... Przeto zachęca swój naród do zakładania stowarzyszeń ekonomicznych, — ułatwia mu tworzenie ich i zarazem poucza, przekonywa, że one mają mu dać coś więcej jeszcze, nie samą li tylko zamożność materjalną, bo nadto rozgrzać w nim serce życzliwością braterską, dopomódz w nabywaniu oświaty, w uszlachetnianiu ducha swego.

Stowarzyszenia spółdzielcze bardzo są przeciwne każdemu sobkowi. Stąd wniosek oczywisty, że też przeciwne są każdej partyjności, każdemu stronnictwu. Bo przecież stowarzyszenie spółdzielcze usiłuje czynić dobrze wszystkim, chce uszczęśliwić wszystkich ludzi bez wyjątku nie podług widzimisię pewnej partji lub stronnictwa, ale podług prawdy i dobra moralnego, powszechnie szanowanych w całym świecie chrześcijańskim...

Nic dziwnego zatem, że Stanisław Wojciechowski bardzo ukochał stowarzyszenia spółdzielcze i przy ich pomocy usilnie starał się urzeczywistnić ideał mickiewiczowski: „naród swój uszczęśliwić i nim cały świat zadziwić"... A przynajmniej w znacznym stopniu przyczynił się do tego, bo już dzięki jego zabiegom w Polsce bardzo dużo powstało stowarzyszeń spółdzielczych. Może nie wszystkie one spełniają swoje zadanie moralne, — lecz to już nie pochodzi z winy Wojciechowskiego. On dał plan dobry,—a niektórzy wykonawcy nie potrafili zastosować się do niego. Tak niejedna książka jest bardzo dobra,— tylko niejeden jej czytelnik, słaby w czytaniu, straszliwie przekręca jej wyrazy niektóre, stąd z ust jego wychodzą okropne dziwolągi, zgoła niepodobne do jej treści istotnej!...

Zaprawdę, szczęśliwy jest Stanisław Wojciechowski! Bóg błogosławi jego poczciwym zamiarom uszczęśliwiania narodu polskiego. — Bo oto stopniowo, w dalszem jego życiu, przybywa mu coraz więcej sposobności do tem skuteczniejszego urzeczywistniania swego ideału mickiewiczowskiego.

Wprawdzie podczas wojny doznał w swoich pracach społeczno-narodowych przeszkód wiele i nawet przerwy, — ale za to, gdy Polska odzyskała niepodległość, zaraz naród oczy swe obrócił na Stanisława Wojciechowskiego, jako jednego z najdzielniejszych obywateli swoich — i jął mu powierzać różne prace coraz trudniejsze i ważniejsze. Wreszcie został mianowany ministrem spraw wewnętrznych. Bóg go jednak przeznaczył do wykonania prac jeszcze trudniejszych, bo oto w grudniu 1922 roku nadspodziewanie wybrano go na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, — Pierwszego Obywatela w Państwie,—Reprezentanta Polski wobec całego świata. Od tej chwili Stanisław Wojciechowski jest jakgdyby żywym symbolem naszej Ojczyzny, przedstawicielem Jej majestatu, dostojeństwa, godności i powagi.

Wszyscy czcimy Prezydenta, bo w Nim uosabia się chwała Polski — i potęga Narodu. W Nim niejako streszcza się rozum, serce i wola Narodu całego. Słusznie więc tak przemawia do Narodu całego w pierwszem orędziu swojem, kiedy już został obwołany Prezydentem:

„Rzeczpospolita swoją dostojność i moc czerpie przedewszystkiem z cnót i pracy swoich obywateli. Proszę Boga Wszechmogącego i Ciebie, Narodzie Polski, abyśmy zdołali usunąć z uczuć i czynów naszych zło długoletniej niewoli i wojny, godnie wykonać testament naszych przodków — zbudować jedną niepodzielną Rzeczpospolitą, silną miłością i pracą swoich obywateli pod opieką praw, przez nich ustanowionych.

„Wszyscy — mówi dalej — miejmy w pamięci słowa Adama Mickiewicza: „O ile polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze".

„W imieniu Rzeczypospolitej wołam do Was, Obywatele: skłaniajcie się do **zgody w sprawach dobra powszechnego, — zgoda** jest pierwszym warunkiem wiernego wykonania ustawy konstytucyjnej, **uzdrowienia życia gospodarczego i wychowania obywateli, godnych imienia polskiego".**

Kiedy już jest Prezydentem całej Rzeczypospolitej, ma niezaprzeczoną i olbrzymią możność przyczyniania się do uszczęśliwiania w sposób różnorodny rodaków swoich. Ustawowo ma władzę określoną, ale moralna jego moc jest jakgdyby nieograniczona!. Wszędzie wgląda, wszystko widzi, wszystko go interesuje, do każdej sprawy dobrej rękę swoją pomocną przykłada. Na każdy zew poczciwy nachyla swe ucho, otwiera serce, zachęca, poucza, albo upomina, karci, albo nagradza i wspiera, odpowiednio do wartości i natury poczynań obywatelskich, narodowych i państwowych.

Zawsze jest Pierwszy i Najmocniejszy w Polsce!

Oczy wszystkich polaków zwrócone są na niego. Patrzymy na niego z otuchą i nadzieją. Nie tylko my, — bo i świat cały widzi w nim niejako wartość i poziom Polski. I on sam wie o tem doskonale! Dlatego zawsze jest w całem zachowaniu swojem nastrojony na wysoką nutę duchową. Zawsze z siebie daje Narodowi swemu przykład najlepszy!

W każdą niedzielę i święto, nawet w każdą uroczystość narodową — on jest przed ołtarzem Bożym w skupieniu na modlitwie serdecznej, prosząc Ojca Niebieskiego o błogosławieństwo dla Polski, a o pomoc dla siebie, aby najpomyślniej zdołał służyć narodowi swemu!

Wnika troskliwie we wszelkie potrzeby polaków. Zpewnością on najserdeczniej boleje nad każdą niedolą, nieszczęściem, niedostatkiem, brakiem swoich rodaków. Zpewnością on pierwszy niesie im pomoc stosowną. Umie być wszędzie wporę tam, gdzie jego obecność jest niezbędna i umie zawsze zastosować się do tej ludności, którą odwiedza, a która potrzebuje jego widoku i słów jego.

Odwiedza kościoły, szpitale, szkoły, ochronki, fabryki, widuje się też bardzo często z ukochanem wojskiem polskiem, które jest prawdziwie chlubą i dumą narodu!

Oto kiedyś zwiedza Pomorze nasze. I tam w Starogardzie 23 kwietnia 1923 roku mówi tak do tamtejszych mieszkańców, którzy wyszli ku niemu na powitanie:

„Im głębiej wjeżdżam w ziemię pomorską, tem bardziej się przekonywam, jak cennych obywatel posiada tu Rzeczpospolita. Na każdym kroku widzę że długoletnia niewola w najmniejszym stopniu nie stępiła gorących uczuć tego ludu, w sercu i duchu polskiego. Jest on od wieków najbardziej zagrożony. Błędnie patrząc w przyszłość polityczną Polski nieraz oddawaliśmy nasz skarb największy — morze Bałtyckie w zastaw. Czem jest morze dla niezawisłości naszej, czem jest Ziemia Pomorska, prowadząca do wybrzeży? Są one zabezpieczeniem wolności naszych stosunków gospodarczych ze światem Musimy dbać o to, aby Ziemia Pomorska, prowadząca do morza Bałtyckiego, jaknajbardziej została umocniona, wzbogacona i aby promieniowała nietylko siłą gospodarczą, męstwem żołnierza, lecz i kulturą polską, tak, aby każdy cudzoziemiec, przejeżdżając przez tę ziemię, wiedział, co może czynić Rzeczpospolita.

„Zdobyliśmy okno do morza, a pracą naszego pokolenia i pokoleń następnych musimy to okno zamienić w drzwi, tak, aby nie ciasno nam było. Dokonać tego można nietylko siłą oręża, lecz przedewszystkiem pracą wytrwałą, bo tryumfy orężne często zawodzą, **a wytrwała praca i duch dobry są niezwyciężone!** Wszak jakie to siły niemieckie chciały was zmieść z tej ziemi, a jednak nie zmogły!... Sprawiła to nasze zwycięstwo siła ducha i pracy ludu polskiego, który siedzi na tej ziemi! W przekonaniu, że stoję wśród najwierniejszych obywateli wśród najpatrjotyczniejszej ludności, która sprawiła, że uzyskaliśmy ten dostęp do morza Bałtyckiego, — utrwalam się coraz bardziej. W granicach, zakreślonych konstytucją, będę dbać o to, aby ziemia ta była należycie wzmocniona. Nie jest to jednak praca kilku lat, ani jednego pokolenia. Mamy tutaj w całej pełni rozwinąć kulturę polską. Naszą ambicją, naszą dumą narodową jest okazać, co może polska kultura. Jest ona wyższą od innych tem, że zawiera w sobie najcenniejsze wartości moralne.

Byłem też w Gródku i tam miałem dowód, co może praca fizyczna i umysłowa polaków. Tam ujawniła się zdolność inżynierów polskich i wielka pracowitość i sumienność robotnika polskiego. Pracą wytrwałą doprowadziliśmy do tego, iż ci, którzy dziś chylą głowy przed naszą siłą, schylą je jeszcze niżej przed naszą kulturą.

Warto zapoznać się z wieloma przemówieniami Prezydenta, bo jego poglądy, zdania i sądy o najrozmaitszych działaniach rodaków, dają nam wszystkim pożądane wyjaśnienie: czem jest Prezydent dla Polski, czem Stanisław Wojciechowski dla narodu—i co już polacy uczynili dla Ojczyzny, — a co jeszcze muszą spełnić, jeżeli chcą zapewnić swemu narodowi **byt niepodległy i pomyślny.**

Odwiedza Prezydent Kościerzynę na Pomorzu

i tam głośno tak oświadcza: „Że lud pomorski, mimo iż pozostawał pod silnym wpływem najbardziej zmaterjalizowanej kultury niemieckiej, jednak ocalił swoją duszę w całej jej czystości, zawdzięcza to swoim pasterzom, jakich miał w duchowieństwie. Gdy Polska powstawała, nie miała własnej gotowej formy państwowej. Rozumiem, że ciężkie chwile, jakie nas czekały, przetrwaliśmy jedynie dzięki tym zaletom moralnym, jakie posiadał naród polski.

„Jako człowiek, który większość życia swego strawił na studjach społecznych, muszę powiedzieć, że jedną z największych bolączek cywilizacji jest jej zmaterjalizowanie. Mistrzami w wytwarzaniu tych pozorów cywilizacji byli niemcy. Była to jednak tylko zewnętrzna politura, która nie dotykała serca i ducha — i dlatego nie mogła dotknąć was. Mogła ona wywołać w sercach tylko niechęć i bunt przeciw czci dla siły materjalnej.

„Przecież wszystkie dzieła o przebiegu ostatniej wojny wykazują, że materjalny człowiek pobity został przez moralnego człowieka. Francja, w przeciwieństwie do Niemiec, wielokrotnie technicznie słabsza, okazała się potężną duchem i w trzech latach zrobiła to, do czego Niemcy szykowały się przez lat trzydzieści... **Dzieje wojny utwierdzają mnie w przekonaniu, że najwyższem bogactwem narodu są jego cnoty, że do utrzymania jego powagi w świecie, do utrzymania ładu i porządku potrzebne są przedewszystkiem zalety moralne!...**

„Jestem Prezydentem Rzeczypospolitej, który obowiązany jest obejmować całość i wyrażać uczucia całego narodu.

„W walce, która przez wielu — bo od czasów krzyżactwa—toczyła się tutaj, na Pomorzu, wielką zasługą okryli się duchowni pasterze tego ludu. Dzisiaj (26 kwietnia 1923 r.) w uznaniu zasług tych tylko, o których doszły mnie wieści, wiozę ze sobą krzyże nagrody dla czterech kapłanów na Pomorzu. Gdy szukałem inteligencji, okazało się, że ten lud, od wieków gnębiony przez niemców, miał jedyną inteligencję w swoich pasterzach, jedynym czynnikiem pielęgnowania ducha narodowego i religji było tutaj duchowieństwo. Dzisiaj na rynku wyraziłem publicznie uznanie dla tego ludu w okrzyku: Niech żyją wierni Polsce Kaszubi! Tutaj chcę podnieść zasługi duchowieństwa katolickiego, które dopomogło ludowi pielęgnować mowę i wiarę ojców, dziadów i pradziadów i które położyło przez to wielką zasługę nietylko dla Kościoła, ale i dla Polski.

Kiedyindziej, w Kartuzach, tak przemówił:

„W czasie mojej podróży niejednokrotnie podkreślałem znaczenie Pomorza dla Polski. Jednak są jeszcze ludzie nierozważni, którzy, mimo doświadczeń ostatniej wojny, sądzą, że przy pomocy zbrojnego odwetu zyskać coś mogą. Tym wszystkim muszę stanowczo powiedzieć, że **Polska nikomu nie pozwoli odebrać sobie ani jednej piędzi ziemi.** Marzenia o zmianie obecnych granic Państwa Polskiego w przyszłości, w drodze zbrojnego najazdu na nas, należą do dziedziny urojeń.

„Lud Kaszubski, pracowity i wierzący, zerwał już węzły polityczne, uzależniające go od Niemców, pozostały jednak węzły zależności gospodarczej od Gdańska.... Obecnie ustala się opinja w Polsce, iż zarząd Gdańska nie pragnie współpracy z nami, lecz tylko wyzysku gospodarczego Polski na korzyść swego kupiectwa i przemysłu i równocześnie stara się na każdym kroku podkopywać powagę Państwa Polskiego i przeszkadzać mu wszędzie tam, gdzie nadarza się ku temu sposobność. Wyzyskiwanie pracy polskiej i surowców polskich musi ustać. Należy odciąć Gdańskowi te wszystkie soki żywotne, które bierze z Polski i to na tak długo, póki w Gdańsku nie weźmie góry inny trwały kierunek, który uzna Polskę za wielkie mocarstwo, mające w Gdańsku nietylko prawa pisane, ale prawa przyrodzone (pochodzące stąd, że Gdańsk leży nad ujściem Wisły, która przecież jest naszą rzeką; gdy więc cała Wisła nasza, — przeto i Gdańsk naszym być powinien!)

„Celem mojego tu (na Pomorzu) pobytu jest nietylko bliższe poznanie najbardziej wiernej i patrjotycznej ludności, ale przedewszystkiem **zachęcenie jej do wytrwałej i usilnej pracy dla uniezależnienia tej ziemi w zakresie gospodarczym.** Póki Gdańsk jest taki, jak obecnie (bardzo niechętny dla Polski), nie możemy wzbogacać go przez kupowanie i sprzedawanie za jego pośrednictwem.

„Naszą niezależność polityczną musimy uzupełnić niezależnością gospodarczą i pozostawić Polskę przyszłym pokoleniom bez serwitutów przeszłości. Ten serwitut, jaki płacimy Gdańskowi, musi być usunięty. **Musimy uniezależnić się gospodarczo od sąsiadów**, czy to z prawej czy z lewej strony, **a wówczas sąsiedzi inaczej na nas patrzeć będą, uznając, że jesteśmy potęgą, z którą zawsze liczyć się trzeba i uchylać czoła przed pracą polskiego narodu i jego kulturą".**

A w Gdyni, na Pomorzy, w przemówieniu swojem, zwrócił się nie jedynie do Kaszubów, lecz do całego narodu: „Trzeba bowiem — słowa jego — ażeby cały Naród Polski zrozumiał, jakie znaczenie ma wolny dostęp do morza, zabezpieczony pełnem posiadaniem jego wybrzeży. Tutaj jest zapewnienie wolnego oddechu dla piersi całego narodu, dla całkowitej niezależności naszego gospodarstwa narodowego i jego rozkwitu. Tutaj Polska nie ma granic. Stąd polskie okręty mogą swobodnie płynąć w świat szeroki, dokąd tylko zechce je poprowadzić polski żeglarz w służbie dla Ojczyzny, stąd owoce naszej pracy możemy wywozić bezpośrednio do wszystkich krajów, a wzamian możemy przywozić wszystkie potrzebne nam produkty i surowce bez opłacania zysku obcym pośrednikom.

„Z tego wybrzeża musimy zrobić swobodną bramę dla swobodnego łączenia się z całym światem i dać tej bramie opiekę zbrojnego ramienia całego Narodu Polskiego.

„Tem dumniej podnoszę głos polski wobec tych przestworzy morskich, że wznawiamy teraz tradycję Chrobrego, Piastów i mądrych Jagiellonów. Rozumieli oni lepiej, niż nierozważni ich potomni, że Polska musi oprzeć się o morze, że ziemia Pomorska nigdy nie może być oddawana w zastaw komukol-

wiek. Czterysta lat temu Anna Jagiellonka mówiła: „Wolnością morską Państwo ku górze się wznosi, tak i my mamy ku górze się wznosić". — Tak ma być teraz. Polska, doświadczona w rozbiorach i niewoli, odrodzona w wojnie o prawa narodu, wznosić się będzie ku górze pracą obecnego pokolenia i potomnych. Polska ma stać się wielkiem mocarstwem i flota jej ma swobodnie pływać po morzach.

„Tem śmielej to głoszę, że nasze ambicje wielkomocarstwowe nie idą w kierunku zaborów, nie są wymierzone ku krzywdzie słabszych, że nasza dążność gospodarcza nie ma na celu żerowania na innych narodach, lecz tylko osiągnięcie pełnej samodzielności gospodarczej Narodu Polskiego.

„Jako pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej, który dostąpił szczęścia reprezentowania Majestatu Odrodzonej Polski na morzu, wzywam tu obecnych przedstawicieli sejmu i senatu, rządu, wojska, duchowieństwa i instytucji społecznych, ażeby razem ze mną powtórzyli ślubowanie z głębi serca narodu: **„Żaden wróg nie rozerwie związku Polski z tą ziemią i morzem. Tak nam dopomóż, Bóg!"...**

Jeszcze na Pomorzu, bo w Pucku, tak rzekł: „Dziś zgoda jest nam bardziej potrzebna, aniżeli w okresie niewoli. **Obowiązkiem moim jest ciągle przypominać, że zgoda jest podstawowym warunkiem spełnienia powinności, nałożonej przez Opatrzność na naród polski...** Tylko zgoda doprowadzi do rozkwitu Rzeczypospolitej. Osięgnąć to można przez wytwarzanie silnej opinji publicznej, która zgodę wprost nakazywać będzie wszystkim.

A w Wejcherowie zaznaczył Prezydent wyraźnie tak: „Obowiązkiem każdego polaka jest przedwszystkiem służba dla Ojczyzny i dopiero po zadośćuczynieniu jej potrzebom może on sobie pozwolić na piękne uczynki dla obcych.

Następnie w Łodzi miał sposobność zauważyć, że głównem bogactwem Polski jest praca. „W okresię niewoli bogactwo to wywoziliśmy do obcych, nie mogąc zużytkować go na miejscu dla siebie. Łódź dała dowód, że bogactwo to może być zużyte na miejscu. Za to cześć Łodzi. że umiała zużytkować siłę ludzką i produkt jej w formie martwego towaru wysłać zagranicę zamiast wysyłać robotnika".

W Kościanie zaś tak powiedział: „Przed nami leży olbrzmie zadanie zbudowania państwa polskiego. Wróg zachodni (niemiec) pomimo olbrzymiego rozkwitu materjalnego został rozbity, **bo zanadto wierzył w siły materjalne, nie doceniał potęgi sił moralnych**. Dlatego obok wysiłków dla stworzenia materjalnej potęgi Państwa Polskiego, powinniśmy nie mniej gorliwie rozwijać naszą kulturę i ducha.— **Rozum i siły fizyczne bez wiary niewiele znaczą. Ostaliśmy się dzięki pielęgnowaniu miłości ojczyzny i przestrzeganiu praw Bożych"..**

Zaledwo cząstkę rozpoznaliśmy trosk Pana Prezydenta Polski, Stanisława Wojciechowskiego.

Już blisko półtrzecia roku ogarnia on całą Polskę sercem i myślą, wszędzię wnika w najpilniejsze potrzeby państwa i narodu;.. podnosi zalety, gdy je gdzie dostrzeże, napomyka o wadach, jeśli gdzie wpadną mu w oko, atoli wszędzie zaleca zgodę, pracę, naukę, miłość ojczyzny, oraz wiarę religijną, która tak niezawodnie pielęgnuje w duszy zalety moralneł.

Zdaje się zbyt długo omawiamy troski naszego Prezydenta. A jednak, doprawdy, żal się z nim rozstać, — tyle bowiem rozsiewa on po kraju uwag, przestróg i wskazań godnych poznania i przejęcia się niemi na dalsze życie nasze!

No jeszcze choćby tylko wsłuchajmy się w to, co powiedział w Radomiu i w Lublinie dwa lata temu niespełna.

W Radomiu tak rzekł: „Liczmy przedewszystkiem na własne siły. Stare przysłowie: pomagaj sam sobie, a Bóg ci dopomoże, — sprawdziło się jeszcze raz w 1920 roku. Pamiętajmyż, że Polska, jako wielka rzecz, powstaje z wielkich ludzi, silnych fizycznie i duchowo. Niewola niszczyła nasze siły i upadlała charaktery, teraz trzeba je wzmacniać i podnosić, potęgować wiarę w siebie i wielką misję historyczną Polski. **Nie jesteśmy byle czem!** Umieszczeni pomiędzy wschodem i zachodem mamy rozwijać czynność na obydwie strony, nie być tylko przedmurzem cywilizacji zachodniej, ale i w stosunku do wschodnich sąsiadów grać rolę czynną, promieniować, rozwijać cenne pierwiastki naszej głębokiej kultury chrześcijańskiej, być państwem wzbudzającem szacunek nietylko dla swojej siły, ale i dla swojej kultury, szanującej prawa narodów i wolność obywateli.

„Wszystko to wymaga pielęgnowania w sobie szlachetnych ambicji i wychowywania obywateli, godnych Polski. Dlatego daję wam jedno hasło: **starajcie się być zawsze polakami w całem znaczeniu tego wyrazu i bądźcie dumni z tego, że jesteście polakami. Świadomość potrzeby pielęgnowania ducha polskiego musi żywo tętnić w wolnych obywatelach wolnej Polski!**

W Lublinie zaś wyszły z ust jego te słowa „Wytworzenie silnej spójni moralnej między rodakami jest jedną z najpoważniejszych prac w budowaniu przyszłości Rzeczypospolitej. Wszak nie jest to tajemnicą dla żadnego z was, że przetrwaliśmy te pierwsze lata, kiedy z zachodu i wschodu groziło nam niebezpieczeństwo rozkładu, tylko dzięki naszym zaletom moralnym, tym zaletom, które pielęgnowaliśmy dotychczas w domu rodzinnym. Dzisiaj dożyliśmy tej chwili radosnej, że możemy te zalety moralne pielęgnować publicznie w uczelniach. Z tem większą pewnością mogę patrzeć w przyszłość".

Wreszcie w ratuszu lubelskim powiedział: „Przedewszystkiem coraz częściej powtarzam i odczuwam tego potrzebę, żebyśmy zawsze pamiętali o tem, że jesteśmy polakami, a polak to nie byle co! O tem w czasach upadku i niewoli zapomnieliśmy i zaczęliśmy się upodobniać do innych, umizgać do innych, dbać o innych i robić z Polski niemal dom zajezdny, w którym każdy jest gospodarzem. Dziś, kiedyśmy nareszcie odzyskali niepodległość, — **nasze prawo jednego gospodarza musimy** silnie zaakcentować. Jeżeli ja was do tego wzywam, ja, który, jak wynika z całej mojej przeszłości, jestem najbardziej wierny idei demokratycznej, to robię to w tem głębokiem przekonaniu, że **polski gospodarz nikomu krzywdy nie uczyni, ale pod warunkiem, że on będzie**

w niej gospodarował, on będzie rządził, on będzie kierował. I dlatego pielęgnujcie to prawo. **Wzywam do tego, abyście w sobie najsilniej rozwinęli szlachetną dumę polaka,** bo to jest potrzebne dla naszego mocarstwowego stanowiska"...

To wszystko tak słuszne i niezbędne mógł głośno i dobitnie powiedzieć narodowi całemu tylko jego Prezydent. Weźmy do serca i rozumu wszystkie jego nawoływania, wskazania, które razem zebrane stanowią jakgdyby program dla każdego polaka.

Stanisław Wojciechowski doskonale pojął zadanie Prezydenta Polski. Często odwiedza każdą cząstkę rozległej Ojczyzny, każdy jej zakątek, bo przecież on wie, że jest dla wszystkich, dla całego narodu, że musi zobaczyć się ze wszystkiemi i każdemu coś ważnego powiedzieć, doradzić, nakazać... Więc słuchajmy go wszyscy, — bo godzien tego!

O nim rzec można, że kocha wojsko, kocha młodzież, kocha robotników, kocha inteligentów, kocha wszystkich polaków bez wyjątku, więc kocha wieś i miasto, — kocha Naród cały!

Cześć mu serdeczna, wdzięczność za trudy, ponoszone dla chwały i szczęścia Polski!

Niech mu Bóg błogosławi, — a serca polskie pragną dla niego długich lat życia wśród nas i dla szczęścia naszego, bo przecież on poświęcił się całkowicie dla szczęścia naszego zgodnie z ukochanem hasłem Mickiewicza, które mu stale na drodze życia przewodniczy:

„w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele"!...

Człowiek wtedy zadanie spełni całkowicie,
Gdy prawdą a odwagą przechodzi przez życie,
Gdy mu losy ojczyzny są zawsze drogiemi,
Gdy głosi miłość bratnią wśród synów tej ziemi,
Gdy naszą niwę polską oczyszcza z kąkoli,
Gdy nie słowem, lecz czynem współczuje niedoli,
Gdy zdobytych miljonów, zaszczytów, wawrzynów
Nie plami krzywda ludzka z szeregiem złych czynów,
Gdy pracuje wiernie, gdy się szczerze modli,
Gdy się przed silniejszemi służalstwem nie podli,
Gdy swe dzieci uzbraja w hart duszy i ciała,
By krajowi służyła ta drużyna mała.
I wreszcie żegnając świat ostatniem tchnieniem,
Będzie mógł odejść z czystem, jak kryształ sumieniem.

Julijan Wieniawski

Pomnik dla Bolesława Chrobrego.

W № 24 „Przeglądu Katolickiego" z dnia 21 czerwca r. b. umieszczono odezwę tej treści:

W dniu Narodzenia Pańskiego ubiegłego roku (1924) upłynęło lat dziewięćset od wiekopomnego dziejowego zdarzenia, koronacji Bolesława Chrobrego. W kościele pierwszej Metropolji polskiej, w czcigodnej katedrze Gnieźnieńskiej, przy grobie Biskupa i Męczennika, św. Wojciecha, serdecznego przyjaciela swego, uwieńczył pierwszy z Piastów bohaterską głowę swą koroną królewską.

Celem uroczystego obchodu tego historycznego wspomnienia, powołany przez obywateli miasta Gniezna komitet, wydał już był na sam dzień rocznicy odezwę z zapowiedzią urządzenia w dogodniejszym czasie ogólnonarodowego obchodu i upamiętnienia drogiej sercu każdego polaka rocznicy postawienia przed katedrą Gnieźnieńską, z którą Chrobrego tyle łączyło wspomnień, pomnika godnego twórcy państwowości polskiej.

Uroczystosc, nad którą patronat przyjęli łaskawie Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej i Ksiądz Prymas, odbędzie się w Gnieźnie w początku września roku bieżącego.

Z postawieniem pomnika dla Chrobrego złączone jest nieodzowne odnowienie zewnętrznego widoku upośledzonej przez rządy zaborcze (niemieckie) katedry Gnieznieńskiej, na który to cel komitet nie rozporządza również koniecznemi środkami. Wychodząc z założenia, że pomnik stawiany w starej Piastów stolicy i kolebce narodu polskiego pierwszemu królowi polskiemu, wielkiemu, a bohaterskiemu budowniczemu Polski historycznej, pod którego berłem zgromadziły się wszystkie szczepy lechickie, powinien powstać groszem ofiarnym wszystkich synów Ojczyzny odrodzonej, zwraca się komitet, ufny w skuteczny oddźwięk wezwania, pochodzącego ze starego Gniezna, do najszerszych kół społeczeństwa z prośbą gorącą a usilną o przysyłanie ofiar pod adresem Konsystorza Arcybiskupiego w Gnieznie na konto № 205.015 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Poznaniu.

Na czele komitetu budowy pomnika dla Bolesława Chrobrego stoją: Ks. Biskup Antoni Laubitz, generał Taczak i starosta Łyskowski

---

Postanowienie zbudowania pomnika Bolesława Chrobrego w Gnieznie przed katedrą uważamy za bardzo właściwe i najgodniejsze hojnego poparcia przez cały naród polski w najkrótszym czasie, — bo nawet zaraz!...

Miejsce na pomnik najodpowiedniejsze, bo w Gnieźnie, stolicy Polski Chrobrego, — więc tam, gdzie nasz bohater uczynił był główne gniazdo dla swoich rządów pracowitych i twórczych!

Tam, w Gnieznie, zpewnością Bolesław Chrobry układał swoje plany zbudowania Polski wielkiej i samodzielnej! Tam snuł pomysły o utworzeniu królestwa... Stamtąd też niezawodnie słał posłów swoich do Rzymu, do Papieża, z prośbą o poświecenie korony polskiej. Tam wreszcie, w Gnieznie swojem ukochanem, mającem grób św. Wojciecha, uzyskawszy już upragnione błogosławieństwo papieskie, został ukoronowany w katedrze gnieźnieńskiej przez miejscowego arcybiskupa w otoczeniu licznego duchowieństwa i dworzan.

Uroczystość ta odbyła się najprawdopodobniej w dzień Bożego Narodzenia 1024 roku, więc przed dziewięciuset laty.!.

To tak dawno się stało! Stare dzieje! A jednak obecnie ochoczo i z czcią wielką wygrzebujemy to wydarzenie, jako czyn wspaniały i niesłychanie korzystny nawet w czasach dzisiejszych!..

Wygrzebujemy go nie po to jedynie, ażeby, jako szperacze, uważnie i uczenie przypatrzeć się tej uroczystości, rozpoznać ją całkowicie we wszystkich szczegółach i zadowolnić swe serce polskie, że oto już w tak odległych czasach Polska była państwem potężnem i miała swego króla,—lecz po to nadewszystko, żeby dzisiejsze pokolenie polskie, zaznajomiwszy się dokładnie z polityką Bolesława Chrobrego, ugruntowało się w tem przeświadczeniu mocnem, że i dziś jeszcze Polska, a więc i naród polski, znajduje się w takiem samem położeniu politycznem, w jakiem ongi była za czasów Bolesława Chrobrego. On dopiero tworzył Polskę, utrwalał byt jej, jako państwa niezawisłego, — a my obecnie wydobyliśmy ją z niewoli i odnawiamy, wzmacniamy...

Za Bolesława Chrobrego Polska miała w swoich sąsiadach, niemcach, najgroźniejszego wroga swego. —A i my, dziś, to samo musimy powiedzieć o tych samych sąsiadach, niemcach, patrzących na Polskę, jak jastrząb na ptaszynę!...

Bolesław Chrobry doskonale zdawał sobie sprawę, co mu czynić wypada, żeby Polsce zapewnić bezpieczeństwo trwałe i właściwe. Ułożył sobie plan polityczny i stać go było na pomyślne wykonanie całkowicie! Był mądry, bardzo zaradny i pracowity, —ale też był bardzo waleczny — chrobry!..

Trudności na swej drodze politycznej napotykał mnóstwo i nielada, bo przecież niemiec, wróg potężny, mściwy i przebiegły, ustawicznie starał sie mu przeszkadzać różnemi sposobami. Niemiec chciał zagarnąć ziemie polskie i inne, szczepów słowiańskich, sąsiadujące z Polską, — a Bolesław nie dawał.

Jak tu zaprzeczyć mocniejszemu przebieglejszemu? Tylko trzeba być od niego zaradniejszym, umieć korzystać z każdej sposobności, nie zasypiać dogodnych okazji, a więc ustawicznie czuwać, wypatrywać i zawsze być gotowym do skoku! Takie właśnie zalety posiadał Bolesław Chrobry.

Umiał i chciał korzystać z mądrości swojej i z mnogich zalet swoich. Nagromadził duże bogactwa, zorganizował znakomite oddziały wojsk walecznych,—wreszcie potrafił zjednać sobie w miarę potrzeby sprzymierzeńców, a nadto zręcznie upatrywał dogodne dla siebie chwile; przy tem wszystkiem odznaczał się nadzwyczajną wytrwałością!

Udało mu się zaprosić cesarza Ottona III-go do Gniezna, ugościć bardzo wspaniale, obdarować najhojniej, co tak przyjaźnie usposobiło dla niego cesarza, iż tenże tam zaraz uwieńczył go własną koroną.

Historyk, Marcin Dragan, dowiódł, że ta koronacja Bolesława Chrobrego, dokonana przez cesarza Ottona III-go w r. 1000-ym, była aktem politycznym, więc już uczyniła Bolesława królem samodzielnym, niezawisłym, przyjacielem cesarza. Ale jeszcze należało dopełnić koronacji religijnej i tego mogło było podjąć się tylko duchowieństwo, oczywiście za pozwoleniem Papieża.

Bolesław niewątpliwie byłby uzyskał zgodę na to Papieża, lecz, niestety, wprędce umarł cesarz Otto III-ci (1002 roku), — a następca jego, Henryk II-gi, wrogo odnoszący się do Bolesława, był stale przeciwny takiej koronacji. Nie tylko cesarz pałał nienawiścią ku Bolesławowi, lecz niemal wszyscy niemcy jednako byli zdecydowanemi jego wrogami, gdyż on jeden ich nie dopuszczał do zagarnięcia ziem polskich i innych słowiańskich. Był dla nich zawadą groźną, niebezpieczną! Nie lękał się, wojował z niemi częstokroć bardzo pomyślnie i — co najszkodliwsze dla nich — dążył do utrwalenia niepodległości państwa swego. Tego mu nie chcieli przebaczyć i w tem dążeniu czynili mu trudności nadzwyczajne, prawie niepokonane!..

A jednak Bolesław dał sobie z niemi wszystkiemi radę!.. Wojował szczęśliwie, Polskę rozszerzył znakomicie aż do morza Bałtyckiego, odebrał niemcom duże przestrzenie ziemi słowiańskiej, zapewnił państwu swemu zupełną niezawisłość od niemców i — wreszcie, skorzystawszy ze śmierci Henryka II-go, wyjednał u Papieża, Jana 19-go, błogosławieństwo i zgodę na swoją uroczystą koronację religijną w katedrze gnieźnieńskiej przez arcybiskupa miejscowego.

Dopiął swego! Nietylko uniezależnił swe Państwo od niemców, ale uczynił siebie ukoronowanym mocarzem któremu Papież pobłogosławił koronę i świat musiał uznać go za równego władcom panującym.

Sprawił niemcom zawód gorzki, — zadrwił z ich apetytu jastrzębiego!...

To wszystko stało się przed dziewięciuset laty!

A dziś?

U niemców ten sam, co i wówczas apetyt jastrzębi, wilczy na cudze...

Ale i u nas, w Polsce, ten sam, co u Bolesława Chrobrego duch bohaterski ta sama mądrość, waleczność, zaradność i przenikliwość rosnąca, czujna i coraz wytrwalsza!...

Nie damy się, jak ongi nie dał się Bolesław Chrobry.

I właśnie dlatego niezbędny jest pomnik jego w Gnieznie, przed katedrą, w tem samem miejscu, gdzie przed dziewięciuset laty uroczysty odniósł tryumf nad zawiedzionemi i pokonanemi niemcami!

Pomnik Bolesława Chrobrego w Gnieznie patrzeć będzie ku Niemcom, jak gdyby na czatach... Tak ten pomnik stanie się symbolem ducha narodu polskiego, — da zapowiedź wszystkim niemcom, że i obecnie naród polski zawsze wiernie trzymać się będzie polityki swego bohatera; więc:

odbierze swoje ziemie ojczyste, które jeszcze są w łapach wrogów, nie odda wrogom ani piędzi swej ziemi, już posiadanej, umocni swoją niepodległość jak skałę przed falami niemieckiemi i moskiewskiemi;—wreszcie już uzyskał błogosławieństwo Papieża dla swej kultury chrześcijańskiej, którą w dalszym ciągu najstaranniej pielęgnować będzie podług nauki Chrystusa.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.